LOKALNIE · ANALIZA

SPRAWA ORDERU TO TYLKO SKUTEK. CO ZANIEDBALIŚMY PRZEZ PONAD 30 LAT?

Jakub Siemiątkowski · 29 czerwca 2026

Prezydent ma dziś rację, co jednak nie oznacza, że należy przyjmować całą tę sprawę z entuzjazmem

Jeśli coś jest w obecnym zamieszaniu wokół odebrania Orderu Orła Białego Wołodymyrowi Zełenskiemu zastanawiające, to jest tą rzeczą szerokie zdziwienie faktem celebrowania na Ukrainie pamięci o UPA. Dobrze obrazuje to stan naszej świadomości w tym zakresie – i niestety uwidacznia to również dobitnie, jak niewielką wiedzę mamy o tym, co się w tym państwie dzieje. W ciągu ostatnich 30 lat jeszcze mniejsza wydawała się zaś nasza wola wpływania na cokolwiek, co dzieje się za Bugiem – wystarczały nam gesty.

Prezydent ma dziś rację

To prawda – i mając na uwadze to, co powiedziano we wstępie, należy ten najnowszy epizod w dziejach naszej polityki gestów ocenić dodatnio. Właściwie to stojąc na pozycjach propaństwowych trudno byłoby brać pod uwagę inne wyjście niż poparcie dla ruchu prezydenta. I nie jest to bynajmniej kwestia tego, jakie idee czy jaki obóz polityczny reprezentuje Karol Nawrocki. Na poparcie – także z przyczyn lojalności państwowej – zasługiwał przecież nawet Włodzimierz Czarzasty, gdy nie tak dawno próbowali ustawiać go do pionu Amerykanie. Zasługuje na nie ekipa Donalda Tuska, gdy przychodzi jej robić rzeczy słuszne, takie jak kontynuacja zbrojeń czy przeciwdziałanie imigracji. Wydają się to stwierdzenia banalne, ale jesteśmy w takim punkcie debaty politycznej, że chyba trzeba takowe ponawiać.

Karol Nawrocki wykazał się w omawianej tu sprawie zdecydowaniem – i to należy docenić. Mówimy bowiem o kwestii symbolicznej, godnościowej, można by rzec. I od razu podkreślmy: nie jest wcale tak, że gesty nie mają żadnego znaczenia – pewne gesty takie mają, na pewne nie możemy sobie pozwolić, inne zaś musimy wykonywać, o ile wciąż chcemy o sobie myśleć w kategoriach wspólnoty narodowej. Jeśli zaś prawdą jest to, że pomiędzy głowami obu państw istniało porozumienie zakładające, że Polska pomaga Ukrainie, za co Kijów nie eksponuje w swojej oficjalnej polityce bezpośrednich nawiązań do UPA – to należy docenić to, że takiej umowy złamanie spowodowało reakcję Warszawy. Ma to także swoje inne pozytywne strony. Nie było chyba bowiem dotąd sytuacji, w której sama kwestia rzezi wołyńsko-galicyjskiej przebiłaby się tak bardzo w mediach zagranicznych. Można powiedzieć, że polska krzywda doznana z rąk UPA znalazła dziś nieco więcej zrozumienia wśród narodów postronnych.

Prezydent ma więc dziś rację, co jednak nie oznacza, że należy przyjmować całą tę sprawę z entuzjazmem. To, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji powinno stać się przyczynkiem do refleksji – bo, rozpa-

trując sprawę szerzej, mamy do czynienia nie tylko z butą strony ukraińskiej, ale i z zaniedbaniami po polskiej stronie. Zaniedbaniami w kwestiach walki o sprawy ważne dla naszej własnej tożsamości.

Nie, wielbiciele Rosji nie mają racji

Można wyrażać nadzieję, że cała ta sprawa nauczy nasze społeczeństwo myślenia w sposób choć trochę bardziej realistyczny. Gorzej jeśli jedną skrajność wymienimy na drugą. W 2022 roku pisałem na łamach „Polityki Narodowej", że we współczesnych Ukraińcach – w zależności od sytuacji – widzimy albo krwiożerczych banderowców albo obiekt bezkrytycznego uwielbienia, zaś potencjalna owocna współpraca wymagać będzie podejścia bardziej przemyślanego, transakcyjnego. Poparcia dla ich walki, ale nie zupełnego utożsamienia się z ich celami. Polsko-ukraiński konflikt o pamięć nie dzieje się bowiem w próżni.

> **Zachodzi oczywiście potężna różnica w stawce ryzyka: od 2022 roku ukraińskie państwo walczy o życie, polskie zaś, wspierając tę walkę, zabiegało o zwiększenie swojego marginesu bezpieczeństwa – to z pewnością nie to samo, ale jednak wciąż bardzo wiele. Da się bowiem gdzieniegdzie wyczytać głosy, że sprawa orderu ostatecznie dowodzi, iż polska pomoc Ukrainie była błędem. Nic bardziej mylnego – tego typu stwierdzenia zdradzają romantyczne podejście do polityki, nawet jeśli operujący nimi pozornie walczą z romantyzmem, z pozycji rzekomego realizmu.**

Z punktu widzenia polskiej racji stanu militarna i polityczna pomoc Ukrainie bezpośrednio po inwazji rosyjskiej była oczywistą koniecznością – każdy, kto spojrzy na mapę, powinien mieć świadomość, jakie niebezpieczeństwo czyhałoby na Polskę w razie przejęcia kontroli nad tym krajem przez Moskwę. Nie chodzi tu wyłącznie o potencjalną groźbę ataku zbrojnego na nasze państwo – nie należy uprawiać takiego redukcjonizmu. Scenariusz, w którym Rosja staje się – w bliższej bądź dalszej perspektywie – jednym z wiodących czynników decydujących o europejskim systemie bezpieczeństwa był dla Polski bardzo niebezpieczny. To oczywiste, że stara koncepcja państw buforowych nie przeżyła się – znów ukazała swoją wartość. Do myślenia daje nawet samo to, że racjonalność ówczesnej pomocy Ukrainie, na samym początku nawet tej „bezinteresownej", podkreśla sam Zbigniew Parafianowicz – postać chyba najgłośniej komentująca to, co się aktualnie w relacjach polsko-ukraińskich dzieje, mająca pewnie największe zasługi w obnażaniu prawdy o relacjach polskich polityków z ekipą Zełenskiego.

Nie wspomną o tym wszystkim ci, którzy zawsze wykazywali w tej sprawie dziwną ambiwalencję. Nie chodzi nam tu o nieprzemyślane oskarżenia o bycie czyjąś agenturą – o bycie „ruską onucą" – które swego czasu niwelowały możliwość jakąkolwiek rzeczowej debaty na temat racjonalizacji skali wsparcia dla Ukrainy. Debaty potrzebnej – bo naród powinien wiedzieć, co wspiera i dlaczego ma to robić. Tym bardziej nie należy twierdzić, że w polityce wspierania Ukraińców – co do zasady słusznej, w szczegółach czasem niekoniecznie – nie było błędów. Było ich wiele – nie tylko po 2022 roku, ale przede wszystkim wcześniej.

Iluzje i zaniechania

Sytuacja, w której o budowie polsko-ukraińskiej federacji czy o braku granicy między oboma krajami mówią nie tylko publicyści, ale i prezydent naszego państwa napawa zażenowaniem nie tylko dziś – na portalu Nowy Ład w pierwszych miesiącach wojny pojawiło się na ten temat sporo tekstów, i to krytykujących takie wywody z perspektywy pozytywnej oceny ówczesnego zbliżenia polsko-ukraińskiego oraz polskiej pomocy dla Kijowa. Dziś tym bardziej trudno wspomnianych mrzonek bronić – i chyba każdy wie, dlaczego tak jest. Kwestię bardziej głęboką stanowi zagadnienie samego mitu UPA.

Jeśli w obecnym zamieszaniu wokół odebrania orderu Zełenskiemu coś zmusza do zastanowienia, to rzeczą tą jest chyba zdziwienie niektórych komentatorów faktem kultu UPA na Ukrainie. Bo też powiedzmy to sobie wprost – nazwanie jednostki ukraińskiej armii mianem „bohaterów UPA" nie stanowi najbardziej śmiałego aktu gloryfikacji tej formacji, do jakiego doszło w tym kraju. Przecież dość znanym faktem jest na przykład to, że od lat hymnem ukraińskiej armii jest nieco tylko przerobiona pieśń OUN albo, że ukraińscy politycy wielokrotnie afirmowali UPA w oficjalnych wypowiedziach. Szkoda chyba czasu na wyliczanie tego typu symbolicznych kwestii. Obecnie ten wzorzec jest tam powszechny – co prawda uprawniona i wciąż ważna jest dyskusja na temat tego, jak się go dziś wśród samych Ukraińców rozumie, niemniej jednak jest zupełnie oczywiste, że kult OUN-UPA stanowi dziś ważny element państwowej narracji historycznej.

> **Powstaje tu pytanie, czy Polska mogła kiedykolwiek wpłynąć na to, jaki stosunek ma do tej tradycji Ukraina. Wydaje się, że tak, choć skala możliwości kurczyła się z biegiem lat. Bo zacząć tu należałoby nie od roku 2022, a od lat 90. XX wieku. Przez niemal cały ten długi okres polskie elity intelektualne i polityczne generalnie nie były zainteresowane podnoszeniem kwestii rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Do pewnego momentu niemal nie istniała ona w dyskursie państwa polskiego.**

Jeśli kogoś bawi stwierdzenie, że Ukraińcy bądź to nie rozumieli bądź nawet wciąż nie rozumieją tego, co robiła UPA na Wołyniu i w Galicji – warto przypomnieć, że przed 2013 rokiem w samej Polsce, wyjąwszy środowiska kresowe, narodowe i rodziny potomków ofiar, zainteresowanie tym zagadnieniem było bardzo niewielkie. Świadomość społeczna była w tym zakresie nikła, dziś może wprawiać w zakłopotanie toczący się w ówczesnym polskim parlamencie spór o to, czy rzeź wołyńska w ogóle była ludobójstwem. Przypomnijmy, że większość posłów na Sejm RP oficjalnie uznała ją za „czystkę etniczną o znamionach ludobójstwa", nie chcąc wprost przyznać, że chodziło o to ostatnie. To, że obecnie nie ma wśród Polaków w tej sprawie sporów – to kwestia przede wszystkim bardzo istotnego wzrostu świadomości społecznej.

A nie jest przecież tak, że o tym, co robiła UPA wiemy od zaledwie kilku czy kilkunastu lat. Pamięć o tych wydarzeniach na południowym wschodzie kraju czy w kręgach potomków przybyszy z kresów przecież istniała. Prace naukowe o rzezi wołyńsko-galicyjskiej powstawały już w latach 90., by wspomnieć choćby te najbardziej znane – Władysława i Ewy Siemaszków. Także sytuujący się bliżej obozu liberalnego niż prawicy prof. Grzegorz Motyka nie polemizował z faktem ludobójczego, zaplanowanego przebiegu tych wydarzeń, a raczej z niektórymi liczbami, z interpretacjami niektórych szczegółów. Istniała nawet polsko-ukraińska komisja historyczna zajmująca się między innymi tym zagadnieniem, mająca zresztą istotne

w tym zakresie dokonania.

> **Innymi słowy, to że UPA dokonała za pomocą okrutnych środków na Wołyniu i w Galicji zaplanowanego ludobójstwa, które miało charakter zupełnie nieporównywalny z działaniami odwetowymi polskich formacji – to był fakt nieznany może masom Polaków, ale od bardzo dawna doskonale znany wszystkim zainteresowanym samym zagadnieniem. Polskim politykom różnych opcji rządzących z pewnością także.**

Tymczasem kult UPA rósł na Ukrainie – można rzec, że jego rozwój przebiegał kaskadowo. Na początku lat 90. obejmuje on kręgi Ukraińców galicyjskich, w mniejszym stopniu wołyńskich. Szczególnie po pomarańczowej rewolucji z 2004 roku zaczyna powoli zdobywać silne przyczółki w centralnej części kraju, w czym oczywiście ma swój udział przychylny mu prezydent Wiktor Juszczenko. Przełomem jest rok 2014 – najpierw Majdan, a później wojna w Donbasie uwiarygadniają tezę, że to ludzie mający UPA za pozytywny punkt odniesienia są zdolni do największych poświęceń dla sprawy ukraińskiej niepodległości. Wciąż jednak bardzo wielu ludzi (badania mówią o około połowie społeczeństwa), szczególnie zamieszkujących wschodnie, bardziej zsowietyzowane obwody, było opornych wobec mitu UPA. Rok 2022 przynosi jednak kolejny przewrót – przeprowadzone krótko po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji badania dowodzą, że 81 proc. Ukraińców uznaje bojowników OUN-UPA za uczestników walki o niepodległość Ukrainy, zaś 71 proc. ocenia ich pozytywnie. Pozytywny stosunek do samego Stepana Bandery zadeklarowało wówczas 74 proc. W zestawieniu z badaniami prowadzonymi w latach poprzedzających pełnoskalową inwazję mowa tu o niemal dwukrotnym wzroście pozytywnych odpowiedzi. W oczach Ukraińców wojna po prostu uwiarygodniła wszystko to, co przez lata mówili propagatorzy mitu UPA – najbardziej antyrosyjscy, przestrzegający przed zakusami Moskwy. Innymi słowy, wojna uwiarygodniła w oczach narodu ukraińskiego sens tego wzorca. To oczywiście spór o rzeczy nie do udowodnienia, ale zapewne wówczas było już za późno na całkowite porzucenie mitu UPA przez naród ukraiński. Ale i to przecież nie znaczy, że musieliśmy znaleźć się w tym miejscu, w którym jesteśmy dziś.

Co powinni byli robić w tej sprawie polscy politycy? Zapewne najrozsądniej byłoby odpowiedzieć, że w zależności od okresu należałoby posługiwać się innymi środkami. Inaczej wyglądała też możliwość realizacji poszczególnych celów. W roku 2022 – zapewne – do osiągnięcia była kwestia doprowadzenia do ekshumacji, wszak Polska dysponowała wtedy narzędziami, które miały realne przełożenie na to, co Ukraina jest w stanie zrobić na froncie. Wtedy już jednak UPA była punktem odniesienia dla narodu ukraińskiego, a przynajmniej dla jego świadomej części, tej, która brała na siebie ciężar walki – trudno byłoby oczekiwać wyparcia się tego mitu, przynajmniej jeśli rozważamy sprawę mając na uwadze realne skutki, a nie tylko gesty. Ale i tu dałoby się niuansować – przecież z naszego punktu widzenia jednak lepszą jest sytuacja, gdy Ukraińcy cenią UPA za walkę niepodległościową, mając jednocześnie świadomość, że była to formacja, której dziedzictwo obciążają czyny obiektywnie godne najwyższego potępienia. Można sobie wyobrazić sytuację, w której zarówno państwo ukraińskie, jak i ukraiński naród pozytywnie odnoszą się do walki UPA z Sowietami, jednocześnie dopuszczając do ekshumacji na dużą skalę. Należy dodać: te ostatnie zapewne miałyby – może długofalowo, ale jednak – jakiś wpływ na kształt recepcji UPA w społeczeństwie ukraińskim. Wszak ekshumacje obnażyłyby skalę ludobójstwa z lat 40.

> **Zapewne znacznie więcej dałoby się uzyskać w rożnych momentach poprzedzającego luty 2022 roku trzydziestolecia, kiedy to mit UPA nie był jeszcze aż tak ugruntowany, kiedy nie wykraczał poza Galicję i Wołyń. W związku z opisanymi powyżej procesami, z czasem pole skutecznego działania się tu kurczyło. Działań po stronie Warszawy natomiast praktycznie nie było – tych ponad 30 lat Polska przespała, co jakiś czas wybudzając się z letargu, by zadowolić się gestem w rodzaju takiej czy innej uchwały sejmowej.**

Warszawa nie zdawała sobie sprawy z dynamiki rozwoju tego zjawiska. Nie była w stanie się do niego w żaden konstruktywny sposób ustosunkować, choćby nawet na zasadzie formułowania w rozmowach z nastawionymi niepodległościowo ukraińskimi przywódcami stwierdzenia: popieramy wasze uniezależnianie się od Rosji, ale formacja, do której się odwołujecie, popełniła ludobójstwo, w zamian za pomoc chcemy pochówku ofiar itd. Może zresztą nie należało o tym rozmawiać wyłącznie z politykami prozachodnimi – wszak do dziś potrafimy chwalić doskonałą współpracę Kwaśniewskiego z Kuczmą. W latach 90. jednak polsko-ukraiński spór o historię toczył się raczej wokół Cmentarza Orląt niż pamięci o rzezi wołyńskiej. Rozmiłowani w gestach niespecjalnie myśleliśmy o tym, jak od Ukraińców uzyskać gest w sprawie tej ostatniej – bo zawsze coś okazywało się istotniejsze.

To, że dziś jesteśmy w sytuacji, w jakiej jesteśmy, stanowi konsekwencję tych ciągłych zaniedbań – i z perspektywy roku 2026 można się zadowolić chyba co najwyżej polityką symboliczną w rodzaju odbierania orderów czy zrywania partnerstw między miastami. Trudno zresztą o lepszy przykład tego, jak może się zemścić nieznajomość (bądź wypieranie) własnej historii.

Galicyjski dylemat

Mamy świadomość, że w zgiełku dyskusji ginąć muszą niuanse, ale korzystając z możliwości chyba warto sprawę naświetlić z jeszcze innej perspektywy. Takiej, która może – w jakimś stopniu – pomóc wyjaśnić, skąd się wzięło nastawienie niektórych polskich kręgów do sprawy. Nie chodziło bowiem zawsze wyłącznie o brak asertywności czy chęć kapitulowania przed cudzymi interesami i wrażliwościami historycznymi. To kwestia raczej mającego podłoże ideologiczne złego skalibrowania perspektywy. Byłoby bowiem nieuczciwe zupełne przemilczenie pewnej faktycznie zachodzącej korelacji, na którą w latach 90. zwracał uwagę zmarły niedawno prof. Włodzimierz Pawluczuk, a która w kolejnych dekadach się bardzo uprawomocniła – i której recepcja miała istotny wpływ na poglądy polskich elit na politykę wschodnią. By ją opisać, należy sformułować tu nieco dłuższy wywód.

Otóż matecznikiem ukraińskich tendencji niepodległościowych jest konkretny region – Galicja. Nie zagłębiając się zbytnio w dość znane fakty, jest tak już właściwie od XIX wieku. Później to Galicja wydała najwięcej opozycjonistów przeciwko ZSRR, to ten region generował największy opór wobec prorosyjskich tendencji po upadku Sowietów, był on bastionem wszelkich ruchów niepodległościowych dążących do zwiększenia zakresu niezależności od Moskwy – i tak było od czasów komunizmu aż po rok 2014. To galicyjska inteligencja wytworzyła imaginarium ukraińskiego ruchu niepodległościowego – i w tym imaginarium swoje istotne miejsce od lat 40. aż do dziś zajmuje UPA. Formacja ta – w stopniu większym niż jakakolwiek inna – dawała się wpisać w narrację zajadłej, prowadzonej latami, bezkompromisowej walki o niepodległość. Dla galicyjskich niepodległościowców lat 80. i 90. był to wzorzec żywy – świeższy niż te z

lat 1917–1921 (choćby poprzez fakt bezpośredniego stykania się z weteranami UPA), nie mówiąc już np. o kozaczyźnie. Szerzej pisałem o tym 3 lata temu w artykule *Dlaczego Ukraińcy nie chcą potępić zbrodni UPA? W 80. rocznicę „krwawej niedzieli”*, który mogę polecić i dziś.

Nadmieńmy tu, że rozwijająca się w Galicji tradycja banderowska była wpleciona w szerszą narrację – narrację generalnie prozachodnią, w związku z czym łatwo było przyjąć (niejako „w pakiecie”) mit UPA nie tylko środowiskom o proweniencji stricte nacjonalistycznej, ale także tym liberalnym. I w rzeczywistości wszelkie ewentualne konkurencyjne propozycje ukraińskiego kanonu patriotycznego były daleko słabsze – nie dysponowały rozbudowaną, komplementarną narracją, którą można byłoby przeciwstawić tej prorosyjskiej, która przecież jeszcze przed Majdanem na Ukrainie odgrywała bardzo istotną rolę. Z czasem więc niejako naturalnie doszło do tego, że niepodległościowo nastawieni działacze także z innych rejonów kraju zaczęli przejmować – często w stopniu rozwodnionym, ale jednak – narrację galicyjską, zaś ostateczny produkt tego procesu widzimy dziś.

> **I tu się uwidacznia dość problematyczna – z naszego punktu widzenia – dwoistość sprawy. Z jednej strony zachodnioukraiński, galicyjski ruch niepodległościowy upowszechniał stopniowo mit UPA w skali kraju, z drugiej jednak różnorakie jego działania wpływały na umacnianie się poczucia narodowego w innych rejonach Ukrainy, co z czasem prowadziło do stopniowego zwiększania zakresu niezależności tego państwa od Rosji.**

Odbywało się to przede wszystkim na polu mentalności – na polu coraz bardziej świadomego zerwania z modelem dwóch bratnich narodów wywodzących się z Rusi, zerwania z pojmowaniem Ukrainy w kategoriach jednej wschodniosłowiańskiej przestrzeni geopolitycznej i kulturowej. W kategoriach początkowo przecież głęboko wśród Ukraińców zakorzenionych.

Młodszy czytelnik ma prawo nie pamiętać, że rozmowy na temat ukraińskiej podmiotowości państwowej, ale przede wszystkim ukraińskiego myślenia o własnej podmiotowości narodowej były przed rokiem 2013 czy 2014 prowadzone w zupełnie innym tonie niż dziś. Popularne były twierdzenia, że Ukraina nie będzie w stanie wyzwolić się z polityczno-kulturowych (nie mówiąc już o gospodarczych) zależności od Rosji, zaś galicyjskie, niepodległościowe imaginarium z jego kultem UPA pozostanie wyłącznie kwestią lokalną, zachodnioukraińską.

I tu trzeba się zmierzyć z dylematem, który bardzo gmatwa całą tę rozważaną dziś kwestię. Jeśli bowiem uznajemy, że ostateczne wyodrębnienie się etnosu ukraińskiego z tego, co zwiemy dziś ruskim mirem, stanowi dla Polski fakt pozytywny, bo odsuwający od nas wpływy rosyjskie, dający nam bufor – to nie ma innego wyjścia, niż oceniać sam geopolityczny wymiar (całościowo ujętej) pracy galicjan pozytywnie. Zagadnienie obecności mitu UPA w tej pracy istotnie sprawę komplikuje, ale czy – z punktu widzenia polskich interesów – ma ono wyższą wartość niż to, o czym przed chwilą napisano? To zależy od przyjętej perspektywy, aczkolwiek nieuczciwe byłoby pomijanie tego aspektu sprawy, jeśli już formułujemy wywód na temat wpływu mitów na obecną sytuację geopolityczną.

Tu jednak należałoby wrócić do momentu naszych rozważań, w którym dochodzimy do wniosku, że Polska nieustannie przez ponad 30 lat kapitulowała z prób wpływania na proces kształtowania świadomo-

ści Ukraińców w tym zakresie. Zapewne nie byłaby ona w stanie stłumić pozytywnych wspomnień o walce zbrojnej UPA, ale trudno byłoby twierdzić, że nie miała żadnych narzędzi upowszechniania wiedzy o rzezi wołyńsko-galicyjskiej, o jej charakterze. Wydaje się, że w różnych momentach w ciągu tych niemal już czterech dekad istniały pola oddziaływania na Kijów – będący co prawda pod naporem narracji galicyjskich, ale przecież przez większość okresu niepodległej Ukrainy muszący uwzględniać różne racje. Może zresztą należałoby mówić nawet o potencjalnym wpływie na samych Ukraińców galicyjskich – wszak mówimy o całych dziesięcioleciach, a kropla drąży skałę. Przeważnie brakło jednak działań, nie mówiąc już o jakichś strategiach w tym zakresie.

Wracając do poruszonego przed chwilą wątku, środowiska liberalne usprawiedliwiające zaniedbania w omawianej tu kwestii, mają więc trochę racji – z istotnym naciskiem na słowo „trochę". Problem polega na tym, że owo „trochę racji" przesłaniało im przez dziesięciolecia wszystko inne. Nie liczyło się w tym ujęciu absolutnie nic poza popieraniem samej walki Ukraińców przeciw Rosji, nie liczył się chyba nawet za bardzo liberalny światopogląd samych tych środowisk – bo przecież UPA była zjawiskiem tak krańcowo nieliberalnym, że trudno byłoby znaleźć coś nieliberalnego bardziej.

Ale grzeszą na tym polu również ci, którzy od 2022 roku operują pozbawionym większego sensu hasłem: „pomoc dla Ukrainy tak, ale tylko jeśli wyprze się ona UPA". Jeśli ta pomoc miała sens – a miała – to z przyczyn geostrategicznych, a nie dlatego, że zadowalała kogoś walczącego z obcym najazdem. Nie dlatego, że spełnialiśmy jakiś moralny obowiązek. Kwestia UPA należy do innej płaszczyzny relacji polsko-ukraińskich. Nie można do tego jednego wątku redukować całej tej wielopoziomowej, skomplikowanej struktury, na którą składają się m.in. historyczne relacje i krzywdy po obu stronach, warunki geopolityczne i napór Rosji, polityka twarda i miękka, sprawy dotyczące Ukraińców w Polsce i Polaków na Ukrainie, poziom wiedzy i zrozumienia obu społeczeństw zarówno o wydarzeniach dawnych, jak i poziom zrozumienia tego, co dzieje się obecnie.

Co dalej?

W roku 2026, obiektywnie rzecz ujmując, trudno jest oczekiwać, by na Ukrainie – gdzie przecież dyskurs historyczny kształtują nie badacze polscy, a ukraińscy – pogląd na omawiane tu sprawy był tożsamy z polskim. Z drugiej strony, w dobie społeczeństwa informacyjnego trudno jest utrzymywać masy w stanie zupełnej niewiedzy. Świadomość tego, czym była rzeź wołyńsko-galicyjska z biegiem czasu z pewnością pogłębia się wśród Ukraińców – można zaryzykować tezę, że dziś jest ona daleko większa niż, powiedzmy, 10 lat temu, choć dynamika tego procesu na pewno nie powinna nas zadowalać.

> **My jednak swoich oczekiwań w tym zakresie często w ogóle nie formułowaliśmy. Może zresztą także dlatego ukraińscy politycy tak bardzo nie szanują naszego państwa? Warto mieć świadomość, że dla państwa ukraińskiego upamiętnienie ofiar wielkiego głodu było w latach 90. i 2000. jednym z pierwszych tematów, za które wzięła się ich polityka historyczna. Pod naporem środowisk niepodległościowych, antyrosyjskich, nie uchylali się od tego nawet niektórzy politycy postsowieccy.**

Jaki wynika z tego wszystkiego wniosek? Dziś jesteśmy w omawianej tu sprawie na kursie kolizyjnym z Ukraińcami – i jest niemal pewne, że tak będzie przez dłuższy czas. Można się bowiem zastanawiać, co należało zrobić w latach 90., co w czasach Majdanu, a co w marcu 2022 roku, jednak w roku 2026 trudno sobie wyobrazić takie rozwiązanie tej sprawy, które będzie satysfakcjonujące dla obu stron. Bo przecież odebranie orderu Zełenskiemu może nas zadowalać wyłącznie doraźnie. Z drugiej strony, całe to zagadnienie nie wyczerpuje przecież obszernego tematu współczesnych relacji polsko-ukraińskich, których to kwestie historyczne należy uznać za tylko jedną z płaszczyzn, nieraz zresztą stojącą niżej w hierarchii interesów narodowo-państwowych niż te wynikające z czynników geopolitycznych.

Może to zresztą akurat pozytywny znak, że powoli uczymy się rozpoznawać te różnice – dociera do przynajmniej niektórych z nas, że popieranie antyrosyjskiej walki Ukrainy nie musi wiązać się z przymykaniem oczu na kwestie ważne dla naszej pamięci i tożsamości. To już jednak temat na zupełnie inny tekst.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=xYiPAE_yzrk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sprawa-orderu-to-tylko-skutek-co-zaniedbalismy-przez-ponad-30-lat/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć